PRZEKRÓJ TEATRALNY

ukazuje się co dwa miesiące

Siłą sztuki teatralnej jest nie tylko moc kreacji, lecz również jej niepowtarzalność, ulotność, a także wprost magiczny związek z miejscem, gdzie powstaje. Aby naprawdę poznać i smakować teatr, trzeba peregrynować. Krytyk teatralny to właśnie taki wędrownik, któremu trudy podróży wynagradza co pewien czas uczestnictwo w spektaklu-spełnieniu. Takie święto zdarza się wprawdzie nieczęsto, ale któż z nas nie wierzy, że spotka go wielka przygoda.

Pomiędzy wydarzeniami rozciąga się jednak ogromny obszar życia teatralnego, równie interesujący (z wielu powodów!) jak okrzyczane spektakle. Pamiętajmy bowiem, że z codzienności teatru wyrastają indywidualności artystyczne i fascynujące zjawiska. Im ta codzienność jest lepiej zorganizowana, tym więcej szans na powstanie żywego, twórczego teatru. Dlatego w moich zapiskach tej sferze naszego życia teatralnego będę poświęcał najwięcej uwagi.

Zapraszam więc wszystkich miłośników sztuki scenicznej do wędrówek po teatralnej Polsce.

SZCZECIŃSKI MARATON

Dzięki sesji Klubu Krytyki Teatralnej udało mi się w ciągu paru dni obejrzeć 9 spektakli na scenach szczecińskich, a więc główny trzon repertuarowy Teatru Polskiego i Współczesnego. Te młode, ciekawe sceny nabierają wyraźnie rozmachu po szczęśliwym rozdzieleniu dwa lata temu Państwowych Teatrów Dramatycznych na dwie samodzielne placówki. Współczesny, tuż po rozdziale, przejął Maciej Englert, w rok później Janusz Bukowski — Polski. Obaj są młodzi, pełni zapału, przywędrowali tu z Warszawy. Pragną stworzyć teatry żywe, oddziałujące na środowisko kulturalne Szczecina, ściśle związane z publicznością.

Ale teatralny Szczecin to nie tylko te dwie sceny. To również Teatr Muzyczny działający od 21 lat, kierowany przez Tadeusza Bursztynowicza, teatr lalek Pleciuga pod dyrekcją Włodzimierza Dobromilskiego (istnieje już 25 lat — w grudniu obchodzić będzie jubileusz) i niezwykle aktywny. Klub 13 Muz. Dyr. Bursztynowicz w trakcie mojego pobytu w Szczecinie przeżywał ze swoim zespołem dni gorące i zgoła historyczne. Wreszcie, po latach pracy w wypożyczanej sali, otrzymali pięknie usytuowany teatr (z widownią na ok. 600 miejsc) w renesansowym zamku Książąt Pomorskich. Trafiłem na dni szalone — zespół właśnie przygotowywał się do uroczystego otwarcia nowej sceny „Kuligiem" Schillera, przy akompaniamencie wielkiego stukania i ostatnich, gorączkowych prac wykończeniowych.

Wróćmy jednak do Teatru Polskiego i Współczesnego. W tej chwili są to na pewno drożdże teatralnego Szczecina. Nie da się również ukryć, że praca młodych dyrektorów jest uważnie obserwowana przez środowisko kulturalne miasta. Mają już swoich sympatyków, oddanych przyjaciół, ale również i oponentów, którym wiele propozycji inscenizacyjnych i repertuarowych nie odpowiada. Wydaje się, że każdy z teatrów zaczyna otaczać trochę inny krąg widzów — i byłoby dobrze, gdyby potrafiły rzeczywiście wypracować własne, odrębne oblicza artystyczne.

Obaj dyrektorzy kilkunastoma premierami, jakie w Szczecinie przygotowali, określili już dość wyraźnie swoje pozycje. Bukowski, prowadząc działalność na dwóch scenach: w siedzibie przy ul. Swarożyca i w sali Bogusława X na zamku, buduje repertuar oparty na kanonie klasyki polskiej i światowej, wybiera także sprawdzone utwory literatury współczesnej. A więc: „Przedwiośnie", „Pan Tadeusz", „Książę Niezłomny", „Antygona", „Rzeźnia" Mrożka, „Kartoteka" Różewicza. W przygotowaniu „Don Juan" Moliera, „Nie-Boska komedia", „Fantazy".

Englert, dysponując jedną sceną, tworzy repertuar teatru otwartego na współczesną literaturę polską i obcą, sięga też do pozycji z klasyki. Wybór poszczególnych sztuk wynika u niego (sądząc również po realizacjach reżyserskich) z dość zdecydowanych upodobań i gustów literackich. „Macbett" Ionesco, „Lato i dym" Williamsa, „Farsa mrocznych" Ghelderode'a, „Kurka wodna" Witkacego. W przygotowaniu „Wyzwolenie" Wyspiańskiego i „Krawiec" Mrożka. W zapowiedziach na przyszły sezon: Szekspir, zainteresowanie teatrem anglosaskim i francuskim. Teatr Współczesny jest teatrem właściwie jednego reżysera. Englert, narzucił swojemu dość wyrównanemu zespołowi aktorskiemu określony styl gry i inscenizacji. Jest to teatr literacki i aktorski równocześnie. We wszystkich pracach reżyserskich Englerta wyczuwa się Axerowski szacunek dla literatury, dbałość o jasność i czytelność interpretacji, budowanie korzystnych sytuacji dla aktora. Co nie jest równoznaczne z natychmiastowym i efektownym zwycięstwem artystycznym.

Teatr Polski, gdzie pracuje kilku reżyserów, nie posiada tak wyrazistej linii scalającej. Bukowskiego interesuje klasyka robiona efektownie, inscenizacyjnie, trochę w stylu Hanuszkiewicza, z pewną nonszalancją wobec literatury i warsztatu reżyserskiego („Antygona", „Przedwiośnie", „Pan Tadeusz"). Młodego, zdolnego reżysera, Bohdana Cybulskiego („Książę Niezłomny", „Rzeźnia") pasjonuje nowy teatr, a więc taki, który sięga po literaturę jako materiał inspirujący do własnych, atrakcyjnych scenicznie wypowiedzi, często bardzo różnych od intencji pisarza. Z kolei Andrzeja Zaorskiego pochłania rozrywka w stylu telewizyjno-estradowym; jego inscenizacja „Parad" Potockiego niebezpiecznie ociera się o kicz teatralny, pęczniejący od gagów.

Szczeciński maraton upoważnia do stwierdzenia, że dyrektorzy prezentowanych teatrów w sprzyjających warunkach, w ostrej lecz artystycznej konkurencji mają okazję stworzyć liczące się sceny. Rywalizują na razie fair, odwołując się do własnych umiejętności i pomocy... małżonek. Bukowski — angażując na stałe w swoim teatrze Ewę Wawrzoń (Telimena, Matka w „Rzeźni"), Englert — sprowadzając na gościnne występy Martę Lipińską; w sztuce Williamsa przepięknie i wzruszająco odtwarza postać dziewczyny, która przegrywa życie i miłość.

MAJAKOWSKI U SZAJNY

Józef Szajna od dawna przestał prowokować swoją nieposkromioną wyobraźnią plastyczną. Stał się niepostrzeżenie klasykiem współczesności teatralnej, która domaga się odkryć lub manifestacji. Jego teatr działań i form plastycznych, poszukujący nowego języka znaczeń, został oswojony, gdyż zaczął obsługiwać dość podobne tematy literackie. Myślę przede wszystkim o cyklu portretów, jakie Szajna ostatnio nam prezentuje. „Witkacy", „Dante", „Cervantes" — a obecnie „Majakowski".

Tworzenie scenicznego portretu pisarza, montowanego z różnych jego wypowiedzi i tekstów, jest zadaniem karkołomnym, gdyż prowadzi najczęściej do zniszczenia autonomii poszczególnych utworów. Zaczyna nas wówczas atakować jakiś amorficzny strumień informacji i wypowiedzi, splątany i wymieszany, z którego nawet przy dobrej znajomości dorobku pisarza trudno wydobyć głębszy sens i znaczenie.

Portret Majakowskiego w warszawskim Teatrze Studio, tak właśnie opracowany, robi wrażenie kalejdoskopu literacko-plastycznego z dość mechanicznie zmieniającymi się układami. Najlepiej wypada oczywiście pokaźny fragment „Łaźni", a zwłaszcza scena z Naczdyrdupsem siedzącym na pokracznym koniu, którego malarz upiększa strumieniami czerwonej farby. Gdyby Szajna, siłą swego talentu, tak interpretował całą „Łaźnię" lub inny utwór Majakowskiego — mielibyśmy do czynienia z próbą teatru poszerzającego tekst literacki o dodatkowe znaczenia. Natomiast literacko-plastyczny cocktail z Majakowskiego razi powtórkami i monotonią plastycznych działań — cóż z tego, że efektownych, jak to zwykle u Szajny — które z kolei oswajają i stępiają wciąż zaskakującą ostrość polityczną wypowiedzi autora „Pluskwy".

Wielka szkoda, że Szajna — artysta o zniewalającej pasji niecierpliwego odkrywcy — wybrał tak mało inspirujący jego temperament kierunek poszukiwań: portretowanie w stylu szkolnym, zamiast zmierzyć się z nowym tematem czy dziełem literackim, które by go zmusiło do uruchomienia nowych rewirów wyobraźni.

SERIAL WAJDY

Znowu sensacja w krakowskim Starym Teatrze! Po otwartych próbach dla publiczności „Nastasji Filipowny" — pierwszy serial teatralny. W trzech częściach, grany w środę, czwartek, piątek, a z soboty na niedzielę w całości! Na premierze prasowej koczowaliśmy w teatrze od siódmej wieczorem do czwartej nad ranem, wzmacniając ubywające siły kanapkami i koniakiem (z bufetu), pocieszając się nawzajem, że to, na co czekamy, zmęczeni straszliwie, zjawi się w finale, czyli w trzeciej części...

Serial nosi tytuł „Z biegiem lat, z biegiem dni..." i jest teatralną opowieścią o Krakowie, tym dawnym, zamkniętym pomiędzy rokiem 1874 a 1914. Osnowę fabularną stanowią losy rodziny krakowskiej odpowiednio spreparowane z kilku ówczesnych sztuk scenicznych. Protoplastami jej są niejako postacie z „Domu otwartego" Bałuckiego: Żelskich przemianowano tu na Chomińskich z „Sieci" Kisielewskiego i spokrewniono z rodziną Dulskich. Wokół tak zarysowanej osi fabularnej Joanna Olczak-Ronikier zbudowała ogromny scenariusz o objętości bez mała 350 stron maszynopisu. Wykorzystała w nim oprócz tekstów Bałuckiego i Kisielewskiego utwory Zapolskiej, Przybyszewskiego, Struga, Boya, Dąbrowskiej i Kadena-Bandrowskiego.

Powstała z tego dość dziwna (dla wielu może i nawet prowokująca) opowieść o ludziach i zdarzeniach, utrwalonych przez bardzo określony typ literatury, prawie zupełnie pozbawiona tła historycznego. W ciągu prawie dziewięciu godzin uczestniczymy w kreowaniu sagi rodzinnej, wzbogaconej otoczką ówczesnej obyczajowości mieszczańskiej i życia artystycznego. Jest tu pokazana nie tylko zmiana pokoleń, ale i mentalności, poglądów, zapatrywań... A jednak obraz ten, w każdym razie we mnie, budzi spore sprzeciwy przez swą jednostronność w ukazywaniu przeszłości, z której silniej wyłania się głupota i zwykły kołtun, niż trzeźwa myśl czy odważne spojrzenie na własną historię i naród. Dlatego najbardziej raziły mnie te momenty, kiedy w mieszczańsko-obyczajowy obraz wkracza historia, potraktowana naiwnie i trochę nonszalancko.

Serial Wajdy (scenografia Krystyny Zachwatowicz i Kazimierza Wiśniaka), wymarzony chyba materiał dla TV, to zgoła niesamowity sprawdzian wytrzymałości aktorów, ich skłonności do poświęceń i wyrzeczeń. Proszę sobie wyobrazić pracę na scenie przez tyle godzin! Prawie czterdziestoosobowy zespół Starego Teatru zademonstrował w tym spektaklu nie tylko duże umiejętności, ogromną dyscyplinę, ale i pełne oddanie scenie, jej obowiązkom. Czy ich trud spełni oczekiwanie publiczności przekonamy się już wkrótce, po pierwszych spektaklach otwartych dla szerokiej widowni.

PRZECZYTANE — ZASŁYSZANE

JELENIA GÓRA. Odbyła się tu sesja poświęcona twórczości **Stanisława Ignacego Witkiewicza**, urządzona staraniem Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu we Wrocławiu i Teatru im. C. Norwida, przy ogromnym wsparciu finansowym i opiece władz jeleniogórskich (brawo!). Nawiasem mówiąc znakomicie mecenasuje tego typu poczynaniom dyr. Alina Obidniak, świetna animatorka wszelkich działań wokółteatralnych.

Do Jeleniej Góry zjechało wielu znawców i tłumaczy autora „Szewców", również z zagranicy (m. in. znany tłumacz, edytor i autor interesującej monografii o Witkacym, prof. Gerould z Nowego Jorku). Jak donoszą uczestnicy sesji — witkacolodzy kłócili się zażarcie. Starły się bowiem odmienne orientacje metodologiczne i światopoglądowe, a potyczki nie zawsze przebiegały w atmosferze skupionej powagi. Sesji towarzyszyła efektowna wystawa, ilustrująca wciąż rosnące zainteresowanie Witkacym na świecie. (Doc. Janusz Degler, inicjator sympozjum i autor wystawy, obszernie relacjonował naszym Czytelnikom odkrycie przez Zachód Witkacego w P. 1674).

ŁÓDŹ. Na scenie Teatru Nowego z polską prapremierą najnowszego dzieła Dürrenmatta pt. „Zwłoka" wystąpił **Kazimierz Dejmek** (jest on wraz ze scenografem **Andrzejem Majewskim** również twórcą prapremiery światowej tej sztuki, która odbyła się w październiku 1977 roku w Zurychu). Nowy utwór popularnego dramaturga szwajcarskiego pokazuje ze złośliwą przewrotnością atmosferę kryzysu politycznego wywołanego chorobą dyktatora-generalissimusa (usiłowanie przedłużenia za wszelką cenę życia dyktatora, a więc gra na zwłokę). Napisana w konwencji farsy i kryminału sztuka Dürrenmatta z pewnością sprowokuje bardzo różne opinie, podobnie jak po zuryskiej prapremierze.

W Teatrze Powszechnym w Łodzi **Lidia Zamkow** wyreżyserowała drugą, inną niż u Zygmunta Hübnera, wersję „Lotu nad kukułczym gniazdem" Kena Keseya w adaptacji Wassermana (Murphiego gra Ryszard Mróz). O pierwszej polskiej inscenizacji tego utworu w warszawskim Teatrze Powszechnym, ze znakomitą rolą Wojciecha Pszoniaka, już pisaliśmy. Cieszy się ona, podobnie jak obecnie łódzka, ogromnym powodzeniem. Podobno na czarnej giełdzie bilet kosztuje 200 złotych!

SZCZECIN. W salach Klubu 13 Muz odbył się XIII Ogólnopolski Przegląd Zawodowych Teatrów Małych Form. Ta zasłużona i popularna impreza przekształca się coraz bardziej w przegląd wielkich i bogatych form — z czym warto by podyskutować. W tym roku sukces odniosła **Anna Lutosławska** (nagroda ministra kultury i sztuki; nagroda publiczności) i jej spektakl opracowany na podstawie powieści Marii Kuncewiczowej „Cudzoziemka" (scenariusz, reżyseria, główna rola) w krakowskiej Miniaturze.

Marta Lipińska i Andrzej Hrydzewicz w sztuce Williamsa LATO I DYM w szczecińskim Teatrze Współczesnym. Reżyseria: Maciej Englert.

MAJAKOWSKI w opracowaniu Józefa Szajny w warszawskim Teatrze Studio. Helena Norowicz (Aktywistka), Wiesław Drzewicz (Obcy), Bogusław Stokowski (Konformista).

Z BIEGIEM LAT, Z BIEGIEM DNI... w krakowskim Starym Teatrze. Scenariusz: Joanna Olczak-Ronikier. Roman Stankiewicz (Wuj), Tadeusz Bardecki (Józio Chomiński), Bolesław Nowak (Władysław Chomiński). Inscenizacja: Andrzej Wajda.

DZIADY cz. III Mickiewicza w jeleniogórskim Teatrze im. Norwida. Stanisław Biczysko (Konrad), Kazimierz Krzaczkowski (Ksiądz Piotr). Reżyseria: Grzegorz Mrówczyński. Fot. St. Okołowicz, W. Plewiński, J. Piszczatowski.